Nr. 38. Sobota, 16-go września 1911. Rok IX

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę piętnastą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Galatów, rozdział V, wiersz 25, 26, i rozdział VI, wiersz 1—10.

Bracia! jeżeli żyjemy duchem, duchem i postępujmy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc. — Bracia! jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, patrząc samego siebie, abyś i ty nie był kuszony. Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Albowiem jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swojej doświadcza, a tak w samym sobie tylko przechwalanie mieć będzie, a nie w drugim, bo każdy własne brzemię poniesie. A niech użycza wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany w słowie, temu, który go naucza. Nie błądźcie, nie da się Bóg z Siebie naśmiewać, albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. A kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie: a kto sieje na duchu, z dusha żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc, nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy nieustawając. A przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział VII, wiersz 11—16.

W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramy miejskiej, alić wynoszą umarłego syna jedynego matki jego: a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpiwszy, dotknął się mar, (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić. I oddał go matce jego. I wziął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud Swój.

NAUKA.

Najmilsi! Cudownem wskrzeszeniem owego młodzieńca z miasta Naim nietylko okazał Pan Jezus wielką dobroć Serca Swojego, ale zarazem jeszcze raz dowiódł, że jest prawdziwym Bogiem. Żaden bowiem człowiek nie może wrócić umarłemu życia. On zaś skoro tylko „przystąpił i dotknął się mar i rzekł: Młodzieńcze tobie mówię wstań!” (Łuk. VII, 14), samemi temi słowami Swojemi sprawił, iż jak mówi Ewangelia św. „usiadł on, który był umarły i począł mówić” (Łuk. VII, 15). Pokazał się tu Pan Jezus Panem życia i śmierci, że jest Tym, który „umarza i ożywia” (I. Król. II, 6). Za takiego uważali Go i obecni, bo jak czytamy „wielbili Boga mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud Swój” (Łuk. VII, 16).

Nietylko jednak to wierzyć i wiedzieć mamy o Jezusie Chrystusie, że jest prawdziwym Bogiem, że jak to rozważaliśmy w ostatniej nauce, jest drugą osobą Trójcy Przenajśw., Synem Bożym, Bogu Ojcu i Duchowi św. we wszystkiem równym, ale i to, co głosi trzeci artykuł Składu Apostolskiego, że nie tracąc nic z Bóstwa Swojego, stał się w czasie dla naszego zbawienia człowiekiem.

Taka jest natura grzechu, że, aby był zgładzony i sprawiedliwości Bożej zupełnie stało się zadość, potrzeba nieskończonego zadosyćuczynienia, bo grzech będąc obrazą Majestatu nieskończonego Boga, jest sam w sobie złem nieskończonem. Zadosyćuczynienia takiego dać jednak nie mogło żadne stworzenie, nietylko człowiek, ale nawet i anioł, bo to istoty skończone, ograniczone. Bóg tylko jeden mógł to sam uczynić. Lecz z drugiej strony tego grzechu dopuścił się człowiek, trzeba zatem było, aby on pokutował. Temu jednak wszystkiemu zaradziła mądrość i wszechmoc Boża, a zaradziła w ten sposób, że Syn Boży będąc prawdziwym Bogiem stał się za sprawą Ducha św. w żywocie Najśw. Panny Maryi człowiekiem, czyli jak się św. Jan w Ewangelii wyraża: „Słowo stało się ciałem” (Jan I. 14.) Wielka to tajemnica, przewyższająca wszelki rozum ludzki. Zdumiała się nad nią Sama Najśw. Panna Marya, kiedy o niej z ust Archanioła Gabryela słyszała, lecz z tą samą pokorą i poddaniem się woli Bożej, z jaką ją Ona przyjęła i nam w nią wierzyć trzeba, rozum swój rozumowi Boskiemu poddając. Choć bowiem nigdy nie zdołamy jej dokładnie pojąć, nie mniej jest ona pewną, jak inne prawdy naszej wiary św., bo za nią liczne, oczywiste przemawiają dowody.

Był Pan Jezus nietylko Bogiem, ale i prawdziwym człowiekiem, bo narodził się z Najśw. Panny Maryi. Sam często nazywał się „Synem człowieczym” i z tej przyczyny mówił: „Ojciec większy jest niźli ja” (Jan XIV. 28.) Będąc zaś człowiekiem prawdziwym, miał i ciało rzeczywiste, prawdziwe, ludzkie, nie zaś jakieś tylko pozorne, w jakiem nieraz ukazywali się aniołowie ludziom. Żył więc jak każdy inny człowiek, odczuwał głód, pragnienie, strach, cierpienia, przelewał Krew Swoją, a w końcu umarł. Dlatego po zmartwychwstaniu, aby przekonać Apostołów, że przyjął znowu Swoje ciało dawniejsze, powiedział do nich: „Oglądajcie ręce moje i nogi, żeciem Ja tenże jest, dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała, ani kości, jako widzicie, że Ja mam” (Łuk. XXIV. 39.) Te ręce Jego ludzkie i nogi powijała Najśw. Panna Marya. Ich dotykali się

nietylko Apostołowie, ale i te nieprzeliczone tłumy, które szły za Nim wszędzie. Te wreszcie Jego ręce i nogi przybili potem do krzyża, a gdy Pan Jezus skonał, to znów to Jego martwe ciało Józef z Arymatei i Nikodem wziąwszy w prześcieradła, złożyli do grobu.

Nietylko ciało ludzkie przyjął Syn Boży, kiedy się stał człowiekiem, ale i duszę ludzką. O niej to mówił do Apostołów Pan Jezus: „Smętna jest dusza Moja aż do śmierci" (Mat. XXVI. 38), jako Bóg bowiem smucić się nie mógł, będąc najdoskonalszą, a więc i najszczęśliwszą istotą. Tę to duszę ludzką polecił Ojcu Swojemu Niebieskiemu z krzyża, modląc się: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha Mego" (Łuk. XXIII. 46.) Ta też dusza ludzka Pana Jezusa, jak każda dusza człowieka, odłączyła się w chwili śmierci od ciała i dlatego Jan św. mówił: „A skłoniwszy głowę, ducha oddał" (Jan XIX. 30.)

Dwie więc natury były razem złączone w jednej osobie Pana Jezusa, natura Boska i ludzka. Był Pan Jezus i prawdziwym Bogiem, a więc nieskończenie doskonałym Duchem, był i człowiekiem, bo miał duszę i ciało ludzkie. Bogiem był od wieków, tak, jak Bóg Ojciec i Duch św., człowiekiem stał się w czasie, mianowicie w tej chwili, kiedy Najśw. Panna Marya powiedziała te słowa: „Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego" (Łuk. I. 38.)

Dwie też wskutek tego były w Chrystusie Panu wole, ludzka i Boska. Wyraźnie o tem na wielu miejscach wspominał Pan Jezus. To mówi do żydów: „Nie szukam woli Mojej, ale woli Tego, który Mię posłał" (Jan. V. 30), to znowu na innem miejscu: Zstąpiłem z nieba nie iżbym czynił wolę Moją, ale wolę Onego, który Mię posłał" (Jan VI. 38), albo w Ogrojcu do Ojca Swojego: „Ojcze jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich, a wszakże nie Moja wola, ale Twoja niechaj się stanie" (Łuk. XXII. We wszystkich tych słowach czyni Pan Jezus wyraźną różnicę między wolą Swą ludzką, a Boską. Była w Nim wola ludzka ta, która się strachała na widok męki, ale była i wola Boska, ta wola wszechmocna, której nic nie jest niepodobne. Tą Boską wolą jak przed wiekami świat cały stworzył, tak stawszy się człowiekiem, czynił liczne cuda. Przemienił wodę we wino, rozmnażał chleb na pustyni, rozkazywał burzy i wiatrom, uzdrawiał chorych, nawet wskrzeszał umarłych. Wolę zaś Swoją ludzką poddawał woli Swej Bożej i dlatego pisze o Nim św. Paweł Apostoł: „Stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Filip. II. 8).

O tej tajemnicy Wcielenia Syna Bożego jeszcze i to wiedzieć i wierzyć nam trzeba, że jakkolwiek Pan Jezus Bogiem był i człowiekiem prawdziwym, to jednak jest on tylko jedną osobą a mianowicie drugą Trójcy Przenajśw. Nie masz dwóch Panów Jezusów, z których by jeden był Bogiem a drugi człowiekiem, lecz jeden, łączący w sobie Bóstwo i człowieczeństwo. Pismo św. bowiem przymioty zarówno ludzkiej jak i Boskiej natury jednej Osobie Boskiej Chrystusa Pana zawsze przypisuje. Ztąd słusznie Najśw. Pannę Maryę możemy nazywać Matką Bożą, bo porodziła Tego, który jest Bogiem prawdziwym. Nie dała Mu wprawdzie natury Boskiej, ale ludzką, która jednak z Boską osobą zjednoczoną została. Ztąd, chociaż Pan Jezus cierpiał jako człowiek, bo jako Bóg cierpieć nie mógł, słusznie mówić możemy „Bóg cierpiał za nas, Bóg za nas umarł na krzyżu" i w rzeczy samej z tego połączenia ludzkiej natury z Boską w jednej Osobie Jezusa Chrystusa, wszystkie Jego ludzkie czynności, a więc cierpienia wśród męki mają nieskończoną wartość. Ztąd i najmniejszą nawet modlitwa, najmniejszy trud Pana Jezusa byłby wystarczył zupełnie do odkupienia ludzkości. Jak żelazo rozpalone piecze nie z natury swojej, ale przez łączność z ogniem, tak uczynki ludzkie Zbawiciela są Boskimi nie same przez się, lecz przez zjednoczenie tego człowieczeństwa z Bóstwem. I jeszcze jedno wreszcie z tej tajemnicy Wcielenia wynika, to mianowicie, że człowieczeństwu Chrystusa Pana należy się cześć Boska, odnosi się ona bowiem nie do natury ludzkiej, lecz do Jego osoby Boskiej.

O Najmilsi! przypominając sobie w dzisiejszej nauce tę wielką i niezgłębioną nigdy tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, podziwiajmy nietylko Boską mądrość, która ją obmyśliła, wszechmoc, która ją zdziałała, ale i tę niczem nie dającą się odpłacić miłość Bożą, która ją wywołała. O jakże przez to wysoko podniesioną została nasza godność ludzka. Nie aniołem, nie serafinem, ale człowiekiem stał się Syn Boży. Nie anielską, ale ludzką przyjął naturę, a przyjął na to, aby nas kiedyś uczestnikami Boskiej Swojej natury uczynić. Codziennie trzykroć, tj. rano, w południe i wieczorem przypomina nam Kościół św. tę tajemnicę odgłosem dzwonu wzywającego na „Anioł Pański". Trzy razy na dzień wkłada ją w usta nasze, kiedy nam każe mówić: „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami". Nie zaniedbujmy tej modlitwy nigdy. Gdziekolwiek wtenczas będziemy, czy na polu przy pracy, czy w drodze, czyli w domu, a głos nas dzwonka doleci, przerywajmy zajęcia i w ten przynajmniej sposób spłacajmy winny dług wdzięczności i wielbijmy Tego, który będąc Bogiem dla naszego zbawienia tak się uniżył, że się stał człowiekiem. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

ŚWIADECTWO BABILONU.

Jeden z uczonych (dr. C. Hamlin) opowiada o następującem zajściu:

Gdy niebawem po wojnie krymskiej (która była w latach 1854/55) bawił w Konstantynopolu, przyszedł pewnego dnia do niego jakiś pułkownik turecki z tem zapytaniem: „Czy umie mi pan podać jaki dowód, że Biblia istotnie jest tem, czem być chce — mianowicie Słowem Bożem?"

Dr. Hamlin umyślnie unikając odpowiedzi na to zapytanie, zaprzątnął pułkownika inną rozmową, z której się dowiedział, że pułkownik już wiele podróżował, osobliwie na wschodzie, w okolicach Eufratu.

— Czy był pan także już w Babilonie? — pyta się doktor Hamlin pułkownika.

Na co odrzekł turecki oficer:

— Owszem, byłem tam i dobrze jeszcze pamiętam, jaka mię tam raz nieprzyjemna zaszła rzecz. Jestem mianowicie wielkim miłownikiem polowania, a dowiedziawszy się, że wśród rozległych ruin Babilonu dużo się różnej znajduje zwierzyny, postanowiłem tam jeden tydzień dla polowania przepędzić. Wiedząc jednakże, że samemu w tych stronach przebywać jest rzeczą niebezpieczną, wynająłem sobie za wysokie wynagrodzenie pewnego

człowieka, pragnąc, aby mi ze swoimi ludźmi do babilońskich zwalisk towarzyszył.

Przyszedłszy więc tamdotąd, rozłożyliśmy nasze namioty. Nieco przed zachodem słońca wyszedłem uzbrojony w karabin, aby sobie cokolwiek okolicę obejrzeć. Liczne wśród pagórków znajdują się tu jamy; jaskinie pełne są zwierza różnego gatunku, który jednakowoż w nocy dopiero swoje kryjówki opuszcza, szukając sobie żeru. Zauważywszy też istotnie kilka pięknych sztuk pożądanej zwierzyny, powróciłem do naszego obozu, zamierzając po zachodzie słońca oddać się ulubionemu polowaniu.

Cóż atoli, powróciwszy, spostrzegłem? Oto ku mojemu niemałemu zdziwieniu widzę, jako ludziska krzątają się koło namiotu, pragnąc go napowrót złożyć i z miejsca precz się wynieść. Naturalnie, że przeciwko takiej samowoli jak najenergiczniej zaprotestowałem, bo przecież nająłem tych ludzi na cały tydzień, zapłaciwszy im dobrze, a oni już zamierzali zerwać kontrakt i uciec. Tłómaczyłem im, co tylko mógłem, groziłem, prosiłem, ale wszystko nadaremno; żadnym sposobem nakłonić ich nie było można, bo zostać nie myśleli.

Tu nie jest bezpiecznie — powiadali — ani też nikt jeszcze się nie odważył tutaj przenocować. Gdy bowiem noc zapada, wówczas z tych jaskiń i rozpadlin najróżniejsze wychodzą duchy, nocnice i straszydła, a biada temu, kto się tu wówczas znajduje, tego porywają, uprowadzają ze sobą, i taki staje się jak one.

Widząc takie uprzedzenie — opowiadał dalej pułkownik — i taką niechęć do pozostania na miejscu, spróbowałem jeszcze tak im mówić:

— Zapłacę wam, ludzie, więcej nawet, aniżeliśmy się umówili; kiedy rzeczy stoją jako twierdzicie, oświadczam, że podwoję wam wynagrodzenie, tylko zostańcie.

— Nie, nie! — powiadają — pod żadnym warunkiem zgodzić się nie możemy, a choćby nam pan ofiarował wszystkie skarby świata, tobyśmy tu jednak na noc nie zostali. Jeszcze żaden Arab nie widział słońca zachodzącego nad Babilonem! Atoli nie chcąc dopuścić się wobec ciebie jakiej niesprawiedliwości, tudzież aby ci się jaka krzywda nie działa, przyrzekamy, że rozłożymy namioty o milę tustąd, a nazajutrz wcześnie rano znowu tutaj powrócimy.

I poszli, ja zaś musiałem się z polowaniem pożegnać.

Gdy pułkownik turecki to opowiadanie skończył, wtedy — tak mówi dr. Hamlin — wziąłem Biblię, a otworzywszy księgę proroka Izajasza (Rozdział III, 19 do 22), zacząłem z niej Turkowi czytać:

„I będzie Babilon, on zawołany w królestwach (sławny wśród królestw), zacny pychą Chaldejczyków, jako Pan wywrócił Sodomę i Gomorę.

„Nie będą w nim mieszkać aż do końca, i nie osadzę go aż do narodu i narodu; ani tam rozbije namiotów Arabczyk, ani pasterze tam odpoczywać będą.

„Ale się tam chować będą zwierzowie, i napełnią się domy ich smokami; i mieszkać tam będą strusiowie, a kosmaczowie tam skakać będą.

„I będą się odzywać sowy w domiech jego, a syreny we zborach rozkosznych".

Gdy skończyłem czytanie, rzekł Turek:

— Otóż tak to tam właśnie teraz jest w tych ruinach Babilonu. Ale to pan czytał z jakiegoś opisu, z jakiejś historyi?

— Wcale nie — odrzekłem — to jest stare proroctwo, napisane przez proroka Izajasza przed przeszło 700 laty przed Narodzeniem Chrystusa — a więc w czasie, kiedy Babilon dochodził do szczytu swej potęgi i rozwoju. — Czyż te słowa nie są proroctwem czyli jasną przepowiednią rzeczy wielkich które się dosłownie spełniły? A czy to człowiek może o własnych siłach przepowiadać jakiekolwiek przyszłe rzeczy, tak jasno i dobitnie?

Na to Turek nie umiał dać odpowiedzi; odrzekł tylko wymijająco:

— Na to panu na razie nie mogę dać żadnej odpowiedzi; muszę się nad tem cokolwiek zastanowić.

Ale Turek nie zgłosił się już do mnie więcej. — Babilon jest jednem ze świadectw, że Pismo święte szczerą prawdę zawiera.

* * *

Dodać tu jeszcze możemy, że Babilon istniał już przed około 3000 lat przed Narodzeniem Chrystusa; rozwijał się i wzrastał niepomiernie w następnych wiekach; był siedliskiem handlu, bogactw, nauk i wielkiej potęgi państwowej. Zbudowany był na przestrzeni kwadratowej i otoczony murem, którego długość na każdej z czterech stron kwadratu wynosiła 22 kilometry. Za króla Nabuchodonozora (właściwie Nebukadnezara), około 600 lat przed Narodzeniem Chrystusa, liczył Babilon 2 miliony mieszkańców i był stolicą ówczesnego handlu świata. I właśnie wtedy, gdy Babilon stał u szczytu potęgi i bogactw, prorok Izajasz kilkakrotnie wyraźnie przepowiedział upadek i zupełne zniszczenie i zatracenie tego olbrzymiego miasta.

Także inni prorocy to przepowiadali, i proroctwa te się spełniły co do joty. — Niezbyt dawno odkryto ruiny Babilonu, rozciągające się na kilka mil wzdłuż i wszerz. Grzebią w nich uczeni europejscy, dokonują od czasu do czasu wielu doniosłych odkryć dla historyi przeszłości.

Jak długo żyjemy, a jak długo moglibyśmy żyć?

Jeden z włoskich dziennikarzy zadał sobie pracę zbadania, do jakiej granicy dochodzi średnio wiek ludzki w różnych krajach i osiągnął takie wyniki: Średni wiek ludzi wynosi: w Szwecyi 64 lat, w Danii 63, w Norwegii 62½, w Belgii 57⅓, w Irlandyi 56¾, we Francyi 56½, w Anglii 54, we Włoszech 53, w Holandyi 52¾, w Szwajcaryi 52⅙, w Austryi 43⅓, w Niemczech 40½.

Widzimy więc z tego, że bardzo oddaleni jesteśmy od tej granicy wieku, do jakiej dochodzą mieszkańcy Szwecyi, nie mówiąc już o tej, jakiej wogóle moglibyśmy dosięgnąć, gdybyśmy u m i e l i żyć i dochodzili wieku, określanego nam jako wiek normalny przez różnych uczonych przyrodników. Naprzykład znakomity zoolog Weissman w dziełach swych: „Długość życia" i „Wieczność życia", usiłuje na podstawie licznych doświadczeń udowodnić, że długość ludzkiego życia stoi w prostym stosun-

ku do czasu, jakiego potrzebuje szkielet kostny człowieka, aby się zupełnie rozwinął. Według uczonego francuskiego Buffona, przedstawiałby się ten stosunek, jak 1 do 6 lub 1 do 7, według Hallera jak 1 do 8.

Ponieważ więc szkielet kostny dopiero po 25 do 30 lat życia staje się u człowieka zupełnie doskonale rozwiniętym, stąd, jak Buffon wnioskuje musiałby człowiek żyć 175 do 210, a jak Haller wnioskuje, 200 do 240 lat.

W jaki sposób można dojść do takiego wieku? Milczy o tem nauka? Czy należy jeść tylko mięsne potrawy, czy roślinne, czy pić wino, czy tylko wodę? Pewnem jest jednak to,że kto pragnie w zdrowiu dożyć długiego wieku, powinien od pierwszej młodości prowadzić tryb życia uregulowany, zupełnie nie używać podniecających napojów alkoholicznych, pić mało kawy i herbaty, wcale nie palić tytoniu i jeść bardzo umiarkowanie.

Wprawdzie namiętni palacze zasłaniają się tem, że jakiś Brown ogromnie dużo palił cygar, a dożył 120 lat; lubownicy kawy przypominają znowu znakomitego francuskiego bajkopisarza Lafontaina, który, garnkami pijąc kawę, dożył ogromnie sędziwego wieku... Ale to są wyjątki, których nie można brać za regułę. Prawdopodobnie organizmy tych ludzi były tak silne, że i te trujące rzeczy nie mogły im dać rady. Ale takie organizmy były zawsze, a dziś są tem więcej rzadkością.

Święty Antoni żył tylko chlebem, korzonkami i wodą, a dosięgnął 105 lat, ale i takiej ostateczności w poszczeniu nie radzilibyśmy dziś nikomu. Najlepsze jest w każdym kierunku umiarkowanie i uregulowany tryb życia, zapewniający spokój ducha, gdyż duchowe podniecenia także bardzo podkopują zdrowie.

Z ludzi, którzy w ostatnich czasach przekroczyli wiek 100 lat i mają na to dowody, wymienić należy Tomasza Parre, który dosięgnął 157 lat życia, a w 120 pojął w małżeństwo młodą wdowę po H. Jenkinie, który żył 170 lat, a umarł wskutek przeziębienia, i Hassana Kela-Beya, który we wieku 148 lat jeździł konno i umarł wskutek upadku z konia.

KICHANIE.

Dziś jeszcze, gdy kto kichnie, życzy mu się zdrowia. Zwyczaj ten przeszedł do nas w złagodzonej formie od zabobonów, pielęgnowanych przez rasy niższe.

I tak Zulusi (murzyni w Afryce) dowodzą, że kto kichnie, jest wtedy błogosławiony, gdyż duch przodka wstąpił weń, więc chwalą wówczas przodków swych i proszą ich o błogosławieństwo.

Mrzyni utrzymują, że przy kichaniu Itongo (duch przodka) wstępuje w człowieka i daje mu moc zapamiętania.

W Gwinei jeszcze w XVIII wieku, gdy jaka znakomita osobistość kichnęła, obecni życzyli jej wszelkiej pomyślności, padali na kolana i całowali ziemię.

W Nowej Zelandyi znów odmawiano zaklęcia, aby odwrócić złe od kichającego dziecka.

W Europie przesądy, dotyczące kichania, rozpowszechnione są pośród wielu ras i okolic od bardzo dawna. Mędrzec i filozof grecki Arystoteles, żyjący przed Narodzeniem Chrystusa) mówił, że lud uważa kichnięcie za rzecz boską, a kaszel przeciwnie.

Formułka żydowska przy kichaniu brzmi: Dobrego życia!

Muzułmanie powiadają: Chwała Ałłahowi! (To jest: Chwała Bogu!)

U nas przy kichnięciu składają życzenia: Na zdrowie! Pomyślności! lub podobnie. Lud nasz ma na tym punkcie moc przesądów, sądząc, że inne ma znaczenie, gdy się kichnie na czczo, a inne, gdy po jedzeniu itd.

W okolicy Przemyśla lud wierzy, że jeśli się kichnie przed drogą, to droga będzie pomyślna.

W Chełmskiem, jeśli kichnie małe dziecko, żegnają się krzyżem świętym, aby mu w usta dyabeł nie wleciał. W okolicy Adrychowa mówią: jeśli nie kichnie w poniedziałek, to na nowinę, we wtorek na trunek, we środę na gościa, we czwartek na zmarłego, w piątek na smutek.

Górale utrzymują, że kichającemu dziecku w nosek włazi dyabeł.

Tak więc życzenia zdrowia przy kichaniu są dalszym ciągiem zabobonów.

SPRYT MINISTRA POLICYI.

Kiedy Napoleon I był jeszcze pierwszym konsulem, a nie sławnym cesarzem Francyi, popełnili nieznani sprawcy milionową kradzież bryliantów, poszkodowując pewną Hiszpankę, nazwiskiem Santa-Croce, mieszkającą w jednym z paryskich hoteli. Napoleon, dbający ogromnie o sławę Paryża, zawezwał do siebie słynnego ministra policyi Fouche'go i polecił mu, aby bezwarunkowo i za każdą cenę postarał się o wyśledzenie złodziei i odebranie im łupu.

Bezwzględny ten rozkaz, aby „za każdą cenę" wyśledzić złodziei, wywołany został przez oświadczenie p. Santa-Croce, że celem ujęcia złodziei sprowadzi agentów z Madrytu. Dodać trzeba, że wartość skradzionych klejnotów wynosiła około 1 500 000 franków.

Fouche, wysłuchawszy polecenia „pierwszego konsula", ukłonił się w milczeniu i wyszedł, aby je wypełnić.

Już następnego dnia około południa przybył Fouche do Napoleona i oświadczył mu, że złodziei wyśledził, a klejnoty nienaruszone znajdują się złożone u jednego z paryskich bankierów.

Napoleon, zdziwiony niezwykłym pośpiechem policyi, zapytał w jaki sposób odkryto złodziei. Fouche wzbraniał się początkowo wyjawić, jakich środków użył, celem wykrycia sprawców, w końcu jednak podał, jak ich wyśledził.

Oto kazał ogłosić po wszystkich zajazdach, lokalach nocnych i ulicach, iż ten, kto zwróci klejnoty i poda nazwisko sprawców kradzieży, otrzyma 500 000 franków nagrody i przyrzeczone ma zupełne bezpieczeństwo. Ogromnie to skutkowało.

W kilka godzin później zgłosił się do niego opryszek, który brał udział w kradzieży, zwrócił mu klejnoty i podał nazwiska 3 uczestników tejże.

W prawdzie dotrzymując słowa, Fouche wyznaczył opryszkowi przyrzeczoną sumę 500 000 franków ze skarbu państwa i dał mu list bezpieczeństwa, ale za to odzyskał klejnoty i ujął 3 innych sprawców kradzieży. Tak wysoką zaś sumę mógł ofiarować bez obawy, ponieważ Napoleon żądał, aby sprawców wyśledzić „za każdą cenę".